

Afera mięsna i poczucie sprawiedliwości społecznej

5 lutego 2016

Minęła rocznica osądzenia najśłynniejszej z afer PRL – mięsnej. 2 lutego 1965 sąd skazał na karę śmierci dyrektora Miejskiego Handlu Mięsem Warszawa Praga, zapadło też szereg wyroków więzienia i konfiskat majątków dla pomniejszych figur.

Aferolubna III RP dokłada wszelkich starań, by przedstawić skazanych aferatów jako ofiary „mordu sądowego”. Zgodnie z tą logiką rodzinie skazanego przyznano w ostatnich latach kilkaset tysięcy odszkodowań. Tymczasem prawda jest taka, że skazany dopuścił się gigantycznych malwersacji mieniem publicznym. Przypadkowi uległ nie tylko dom i mieszkanie, ale i kilka kilogramów złota, które pan dyrektor uciulał w chudych latach PRL. Skazany wcale nie negował faktu swoich malwersacji, opowiadał, że nagromadził tak dużo majątku, że nawet go zakopywał. Tymczasem jego syn – dziś znany aktor – snuje w mediach narrację: „ojca uwikłano”.

Co mówi nam ten proces poza tym, że w wielkiej aferze zapadł najwyższy ówczesny wymiar kary? Dawniej kradzieże były powszechniejsze, lecz drobniejsze, bardziej tolerowano zjawisko drobnej kradzieży, wychodząc z niepozbowionego podstaw założenia, że będzie ono sukcesywnie maleć wraz z rozwojem zamożności ludzi. W III RP nie toleruje się kradzieży pracowniczych, lecz „menedżerskie” i polityczne, które swą skalą drenażu mienia publicznego znacznie przekraczają skalę z okresu PRL.

Nie jestem zwolennikiem opresyjnego systemu karnego, wprost przeciwnie, uważam, że nasze więzienia są przepełnione. Niemniej jednak surowe kary dla ludzi pełniących funkcje publiczne powinny podkreślać skalę odpowiedzialności jaką biorą na siebie. I takie kary mogą mieć cudowną moc.

Przykładowo, często jako przykład barbarzyństwa rewolucji francuskiej podaje się egzekucje generałów jako kary za przegrane bitwy. To, czego się nie dodaje to fakt, że te drakońskie kary były skutecznym środkiem tłumiącym lekkomyślność. I Francja stworzyła wówczas armię, której nie były w stanie pokonać wojska całej Europy. Stworzyli najefektywniejszą maszynę wojenną. Nie można było przegrywać, więc nie przegrywano.

A contrario, system, który toleruje afery i jest całkowicie bezkarny wobec malwersacji funkcjonariuszy państwowych, siłą rzeczy musi się stać najbardziej niewydolny i nieefektywny.

III RP to system aferolubny, gdyż nie wymierzono sprawiedliwości w żadnej z wielkich kradzieży, wielkich afer. III RP nie tylko wybiela skazanych w aferze mięsnej 1965, ale i hołubi świeżych bohaterów afer. Przed utratą władzy rzutem na taśmę poprzedni parlament uchwalił skrócenie okresów przedawnień, co wyrzuciło do kosza kilkaset poważnych spraw. W oparciu o tę zmianę, wyczyszczono też zarzuty w aferze Art-B, zaś jej bohater Andrzej Gąsiorowski bryluje od kilku miesięcy w mediach, gdzie budowany jest jego image jako sprytnego przedsiębiorcy. A że wydudnił z polskich jeszcze banków gigantyczne sumy, to tylko dowód udanej inżynierii finansowej. Trudno oczekiwać, by system potępiał takich zaradnych „inżynierów”, skoro następcy Bagsika i Gąsiorowskiego dokonali w późniejszych latach kompleksowego skoku na polski sektor bankowy (nazywając tę operację dla niepoznaki prywatyzacją). Ów legalny skok według szacunków kosztował polski budżet 200 mld zł strat.[1]

Choć większość dawnego majątku została przejęta, wciąż jednak jest co kosić. Polska ma jeszcze łakomy kąsek do którego chce się dobrać, tj. 100 mld dol rezerw walutowych i odbywa się gra na wielu instrumentach, by dobrać się do tych rezerw.[2]

Dlatego rocznice afery mięsnej mają przypominać, że nie wszystkie wielkie afery uchodzą płazem. Obecnie polskie

społeczeństwo cierpi na poczucie braku sprawiedliwości w polskim sądownictwie. Sądom w Polsce nie ufa aż 61% Polaków.

Skala tej bezkarnej patologii w zakresie malwersacji mieniem publicznym jest tak duża, że jest realnym problemem społecznym, który będzie blokował dalszy rozwój Polski. Nie wystarczy bowiem po prostu zmienić podejście do gospodarowania mieniem publicznym. Społeczeństwo będzie pamiętać, że cały majątek gospodarczy Polski, którą z gruzów podniosło i odbudowało powojenne pokolenie naszych ojców i dziadów, został zwyczajnie rozgrabiony i wyniszczony przez kilkanaście rewolucyjnych lat transformacji. Czy nowe pokolenie będzie miało chęć do budowania czegokolwiek wspólnego, skoro tak łatwo to rozkraść? Co najgorsze – bez żadnych konsekwencji.

System jaki stworzyła transformacja w zakresie wymiaru sprawiedliwości był dolegliwy głównie dla słabych. Wielkich malwersantów sądzić ma „Bóg i historia”.

To całkowicie demoralizuje wszelkie instynkty wspólnotowe w Polsce. Dlatego przebudowa wymiaru sprawiedliwości powinna opierać się na zmniejszeniu presji na ściganie drobniejszych spraw i zwiększeniu nacisku na sprawy najgrubsze, ciężkogatunkowe. A bohaterowie dawnych i niedawnych afer powinni poczuć oddech Temidy. Nie może być tak, że majątek wypracowany siłami całego społeczeństwa w opresyjnym systemie powojennym, zostaje potraktowany jako łup wąskiego kręgu wtajemniczonych w arкана inżynierii ekonomicznej transformacji, a winnych brak. Pozostawienie tego w ten sposób może spowodować trwałe upośledzenie poczucia sprawiedliwości społecznej w Polsce.

Nie domagam się oczywiście kar śmierci, ale nie można projektować żadnej sensownej praworządności kraju, ignorując społeczne poczucie sprawiedliwości. Nie dajmy sobie wmówić, że nie ma odpowiedniej formuły prawnej dla naprawienia poczucia sprawiedliwości w Polsce, a tym samym odzyskania niezbędnego autorytetu przez wymiar sprawiedliwości.

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: Racjonalista.pl

PRZYPISY

[1]

<http://www.bankier.pl/wiadomosc/Polski-budzet-stracil-na-prywatyzacji-bankow-200-miliardow-1469454.html>

[2] <http://www.youtube.com/watch?v=CgPbt0Xy1y8>